OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VII. Kraków, Czwartek 11 lutego 1937 r. Nr. 42

Malaga zdobyta

Po stronie powstańców walczyło 20.000 Włochów i kilka tysięcy Niemców

RZYM. — Ag. Stefani donosi z Saint Jean de Luz, że o godz. 12.30 dowództwo wojsk powstańczych zawiadomiło urzędowo o zajęciu Malagi.

PARYŻ. — Ag. Havasa donosi z Cordoby, że eskadra po wstańcza zajęła port w Maladze. Okręty powstańcze zdołały zatrzymać statek, na którym kilkuset wybitniejszych komunistów usiłowało ratować się ucieczką.

AVILA. — Wysłannik Ag. Havasa donosi, że wiadomość o zajęciu Malagi potwierdza się. Kolumny powstańcze wkroczyły do miasta około po łudnia. Obecnie już całe miasto jest w rękach powstańców.

Wojska powstańcze po złamaniu ostatnich punktów opo ru, wtargnęły do Malagi, niszcząc przy pomocy granatów ręcznych oraz w atakach na bagnety broniące się rozpaczliwie grupy „czerwonych".

Na pałacu gubernatora zatknięto czerwono - złoty sztandar hiszpański. Patrole powstańcze oczyszczają miasto i wyłapują rozpierzchłych milicjantów.

Gen. Collis, dowodzący oddziałami Legii Cudzoziemskiej, raniony przy początku wczorajszych operacyj, wytrwał na posterunku do chwili ostatecznego zwycięstwa.

ALMERIA. Wojska rządowe, cofając się z Malagi, zdołały zabrać z sobą pewną ilość materiału wojennego. Połączyły się one już z posiłkami, wysłanymi w celu powstrzymania dalszego posuwania się powstańców.

Specjalny korespondent agencji hiszpańskiej, który był w Maladze do ostatniej chwili, oświadczył, że atak powstańców trwał bez przerwy. Do ataku tego dowództwo powstańcze — według słów korespondenta — użyło 20 tys. Włochów, kilka tysięcy Niemców i tysiąc Marokańczyków.

W końcowej fazie przeciwko obrońcom Malagi wysłano przeszło 100 czołgów włoskich. Dowództwo spoczywało w rękach sztabu niemieckiego, znajdującego się na pokładzie pancernika niemieckiego „Graf von Spee".

Korespondent dodał, iż straty powstańców są olbrzymie. Natychmiast po wylądowaniu oddziałów powstańczych musiano nadesłać im posiłki, które składały się z oddziałów włoskich z Kadyksu.

MADRYT. — Rada Obrony Madrytu komunikuje: Wczoraj w południe posuwanie się powstańców na niektórych odcinkach frontu madryckiego zostało powstrzymane przez wojska rządowe, które okopały się na nowych pozycjach.

Według tego komunikatu od 24 godzin nie zaszły na linii frontu żadne zmiany.

Nowy dyrektor departamentu M.S.W.

P. prezes Rady Ministrów mianował dyrektorem departamentu politycznego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych p. Wacława Żyborskiego, dotychczasowego naczelnika wydziału bezpieczeństwa w tymże Ministerstwie.

Wojska włoskie w Hiszpanii

Sensacyjne interpelacje w Izbie Gmin

LONDYN. — Przewódca Labour Party Attlee zapytał wczoraj w Izbie Gmin podsekretarza stanu Cranborne'a czy posiada jakieś wiadomości w sprawie lądowania wojsk włoskich w Hiszpanii.

„Otrzymaliśmy wiadomości — oświadczył w odpowiedzi Cranborne — że do Hiszpanii przybyła duża liczba Włochów. Jak to powiedziałem dn. 20 stycznia, nie można z całą ścisłością ustalić liczby ochotników lub żołnierzy, przybyłych do Hiszpanii".

Attlee zadał następnie pytanie, czy nie jest rzeczą oczywistą, że interwencja stała się teraz jednostronna i czy powolność w wydaniu decyzji nie stwarza sytuacji, podobnej do sierpnia ub. r.

„Nie — odpowiedział Cranborne — jak to już zaznaczyłem, jest rzeczą niemożliwą podanie dokładnej liczby, lecz według wiadomości, które posiadamy liczba ochotników jest równa po obu stronach.

Następnie labourzysta Gren fell zapytał, czy Cranborne są dzi, że posiłki włoskie składają się wyłącznie z ochotników. Przecież cały świat wie o tym, że Włochy i Niemcy po sylają do Hiszpanii swe wojska regularne.

Cranborne ponownie odpowiedział przecząco i stwierdził, że według jego wiadomości, wszyscy ci, którzy udają się do Hiszpanii są ochotnikami.

„Byłoby oczywiście wskazane, aby i ten ruch się zakończył — oświadczył Cranborne — i to jest celem, do które go dąży rząd brytyjski w komitecie nieinterwencji".

Przewódca centrum gdańskiego skazany na sześć miesięcy więzienia

W trybie przyśpieszonym odbyła się wczoraj w południe rozprawa sądowa w Gdańsku przeciwko przewódcy centrum ks. dr. Stachnikowi oraz wydawcy i redaktorowi odpowiedzialnemu „Das kleine Blatt", Grzeni.

Akt oskarżenia zarzucał im sabotowanie zarządzeń politycznych senatu gdańskiego, czego miéli się dopuścić wydając tygodnik apolityczny „Das kleine Blatt", jako organ zastępczy zawieszonego wówczas organu centrowego „Danziger Volkszeitung".

Ks. Stachnik skazany został na 6 miesięcy, a Grzenia na 4 miesiące więzienia. Sąd wydał nakaz dalszego zatrzymania obu skazanych w więzieniu.

Liga Obrony Praw Człowieka rozwiązana na terenie lwowskim

Urzędowo komunikują: W związku z wdrożonym przez prokuraturę karno - sądowym dochodzeniem przeciw zarządowi Ligi Obrony Praw Człowieka, z powodu rozwijania działalności w wysokim stopniu szkodliwej dla Państwa i zagrażającej porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu, lwowskie starostwo grodzkie w dniu 8 bm. zarządziło rozwiązanie lwowskiego oddziału Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela. (PAT)

Za demonstracje po wyroku skazano 30 kupców żydowskich

W dn. 6 bm. odbyło się w białostockim Sądzie Okręgowym 30 spraw przeciwko kupcom żydowskim z pow. bielskiego, którzy po wyroku w procesie przytyckim na znak protestu zamknęli na 2 godziny sklepy.

Starostwo powiatowe bielskie ukarało za to wszystkich grzywnami od 10 do 100 zł. Spośród 30 kupców, którzy od wołali się od zarządzenia starostwa, Sąd Okręgowy tylko jednemu zmniejszył karę ze 100 zł. na 50, jednemu pozostawił w tej samej wysokości (10 zł.), 7-miu zaś podwyższył kary, m. in. jednemu ze 100 na 300 zł.

Upiorna afera ubezpieczeniowa

Szajka ubezpieczała kobiety i mordowała je

KAIR. — Parę tygodni temu niektóre miejscowe t-wa ubezpieczeniowe zwróciły uwagę na szereg wypadków śmierci, właśnie wśród tych ubezpieczonych, których polisy były przepisane zawsze na jedne i te same osoby.

Władze wszczęły dochodzenie i wreszcie ujawniły istnienie całej szajki, która ubezpieczała na życie przeważnie kobiety, a następnie mordowała bądź przez powolne otrucie, bądź przez sprytnie naprowadzone „nieszczęśliwe wypadki".

Aresztowano pięć osób i dokonano już 7 ekshumacyj. Liczbę ofiar szajki obliczają na 17. Sumy ubezpieczeniowe wahały się od 2000 do 5000 funtów.

Ósme zwłoki topielca

skrępowane sznurami wyrzuciło morze

PARYŻ. — Na wybrzeżu francuskim, w pobliżu Nantes, morze wyrzuciło w niedzielę ósme już z kolei zwłoki topielca, skrępowanego sznurami.

Prasa paryska ze zdenerwowaniem omawia te makabryczne zjawiska, twierdząc w dalszym ciągu, iż pochodzenie tych ciał jest jeszcze wciąż osłonięte tajemnicą.

Wbrew początkowym przypuszczeniom, że są to zwłoki osób straconych w Santander przez milicjantów republikańskich, obecnie w dziennikach paryskich przeważa przypuszczenie, że są to raczej zwłoki oficerów i milicjantów hiszpańskich z okrętu hiszpańskiego „Alona Kendi", należącego do marynarki rządowej.

Dzienniki wyrażają przypuszczenie, iż po zajściach między załogą tego okrętu a milicjantami w jednym z portów francuskich, załoga po wypłynięciu na pełne morze zbuntowała się i powyrzucała milicjantów oraz oficerów do morza.

Stare panny płacą podatek

bowiem Estonia obawia się wyludnienia

TALLIN. W gminie Kolowara, jak donosi prasa tallińska, opodatkowano ostatnio dużą liczbę kobiet, które przekroczyły 30-ty rok życia, a nie wyszły dotychczas za mąż.

Podatek nakładany na mężczyzn i kobiety, które nie wstępują w związki małżeńskie ma na celu zwiększenie liczby ludności w Estonii, posiadającej, jak wiadomo najmniejszy przyrost naturalny w Europie.

Opodatkowane kobiety zaprotestowały, oświadczając, że panieński stan, w którym pozostają, wypływa z ogólnej nadwyżki kobiet w Estonii. Lepiej byłoby, twierdzą poszkodowane, aby władze przyczyniły się do zwiększenia liczby mężczyzn w Estonii.

Dziennik „Paevalekt" omawia powyższe zagadnienie w artykule p. t. „Dajcie nam mężczyzn", proponując w sposób żartobliwy utworzenie „urzędu przywozu mężczyzn".

Biała śmierć starca

W miasteczku Widze (pow. brasławski) przy zaułku dźwińskim znaleziono zwłoki 90-letniego starca Andrzeja Kraśniakowa. Starzec utknął w zaspie śnieżnej, głębokości 70 cm. i nie mogąc się z niej wydobyć, zmarzł.

Wielka debata nad planem inwestycyjnym

Trzeba podźwignąć masy z nędzy i zapewnić im godziwą egzystencję

Na wstępie wczorajszego posiedzania plenarnego Sejmu marszałek Car zawiadomił posłów, że 11 b. m. rozpocznie się rozprawa budżetowa. W dniu tym odbędzie się dyskusja generalna oraz ustalony zostanie rozkład debat szczegółowych.

Następnie Izba odesłała w pierwszym czytaniu do komisyj szereg rządowych oraz poselskich projektów ustaw, po czym przyjęto bez dyskusji nowelę pos. Sławka do rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o Krzyżu i Medalu Niepodległości. Chodzi tu o przedłużenie terminu dla rozpatrzenia podań w celu nadania wymienionych odznaczeń.

Następnie przystąpiono do ustawy o Funduszu Obrony Narodowej oraz ustawy inwestycyjnej. Na wniosek Marszałka Sejmu obie te ustawy rozpatrywano łącznie. Podobnie jednak jak w komisji, tak i na plenum Sejmu, odnośnie projektu pierwszej ustawy nie było żadnych zastrzeżeń ani też nie padały żadne słowa krytyczne.

Wszystkie więc przemówienia odnosiły się do planu inwestycyjnego. Ilość mówców była bardzo wielka, przemawiało bowiem przeszło 20 posłów.

Po referacie pos. Sikorskiego zabrał głos pos. Hołyński. Omawia szczegółowo położenie naszego rynku pieniężnego i dochodzi do wniosku, że inwestycje państwowe, dokonywane na wielkie sumy, spadają swoim ciężarem na budżety lat następnych. Dlatego uważa za najważniejszą inwestycję odbudowę rynku kredytowego.

Pos. Snopczyński, przemawiając jako przedstawiciel mieszczaństwa, oświadcza się za planem, który ma na celu podciągnięcie Polski wzwyż. Wypowiada się za przyciągnięciem do pracy nad uprzemysłowieniem Polski średnich i drobnych warsztatów przemysłowych i rzemieślniczych.

Rzemiosło powinno otrzymać swój własny program inwestycyjny. Nowy rejon przemysłowy powinien zostać zaopatrzony nie tylko w wielkie zakłady przemysłowe, ale również w drobne warsztaty, które odegrać będą mogły rolę rezerwy na wypadek niebezpieczeństwa.

Kończąc mówca zgłasza rezolucję, wzywającą Rząd, aby przy wykonaniu planu inwestycyjnego poszczególne prace powierzane były średnim i drobnym warsztatom miejskim, aby w ten sposób przyczynić się do ożywienia życia gospodarczego środowisk mieszczańskich.

Pos. Tomaszkiewicz wskazuje jak zawodny jest podział Polski na Polskę A i B, to znaczy uprzemysłowioną i nieuprzemysłowioną. Mówca ... uprzemysłowionej gnieździ się jeszcze nie mniejsza bynajmniej nędza, aniżeli w drugiej.

Podnosi fakt, że wystarczy obejrzeć domki bezrobotnych między Katowicami a Mysłowicami, by otrzymać straszny obraz. Na terenie jednego z komisariatów warszawskich znajduje się 750 suteren, w których gnieździ się 1385 dzieci, 16 osób w 1 izbie. Śmiertelność wynosi w dzielnicy robotniczej, tylko na gruźlicę 43 na 1000 osób.

Smutny stan materialny innej dzielnicy maluje pos. Maleszewski z Wilna. Wywodzi on, że w powiecie bracławskim panuje głód. Twierdzi, że w działalności Funduszu Pracy nie ma planu. Zatrudnia się bezrobotnych chaotycznie, zależnie od sytuacji społecznej.

Uważa, że suma 40 milionów przeznaczona w planie inwestycyjnym na Fundusz Pracy, zostanie znacznie szybciej wykorzystana, aniżeli przewiduje to plan.

Mówca uskarża się, że Warszawa posiada sentyment do dzielnic Północno - Wschodnich, ale sentymentem twierdzi mówca nikogo nakarmić nie można.

Pos. Mostowski zwraca uwagę na straszliwą gospodarkę w Chełmie. Ministerstwo Komunikacji zbudowało tam kosztem 120 milionów 100 gmachów, które przeznaczone były na siedzibę radomskiej dyrekcji kolejowej. Dotychczas jednak budowy gmachów nie wykończono.

Szereg innych posłów wypowiada się zasadniczo za planem inwestycyjnym wymienia jednak szereg żalów lokalnych i prosi o uwzględnienie tych miejscowych interesów w wykonaniu planu inwestycyjnego.

REFERAT WICEMARSZAŁKA MIEDZIŃSKIEGO

W piątek 12 o godz. 8 wieczorem odbędzie się w gmachu Sejmu posiedzenie klubu dyskusyjnego posłów i senatorów, na którym przewodniczący klubu wicemarszałek Miedziński wygłosi referat o sytuacji politycznej.

Krążą pogłoski, że na posiedzeniu tym wicemarszałek Miedziński zaznajomi zebranych z programem tworzącego się obozu rządowego.

Potworny łańcuch zbrodni

Morderca popełnił samobójstwo

PARYŻ. Prasa paryska w sensacyjnej formie podaje informacje o zbrodni, dokonanej we wsi Piscop w okolicach Mont-Morency.

Przed kilku dniami w wiosce tej zamordowany został w tajemniczych okolicznościach właściciel fermy, niejaki Beckaert, w niedzielę zaś robotnik rolny, pracujący na tej farmie.

Niejaki Saladjak, rzekomo Polak, pochodzący ze Trzcian, udał się do fermy sąsiedniej i zabrał ze sobą dwie służące, pracujące na tej fermie, oświadczając, że prowadzi je na posterunek policyjny, dokąd zostały zawezwane celem złożenia zeznań w sprawie morderstwa jego pracodawcy.

Po drodze Saladjak kilkoma strzałami z rewolweru zabił jedną ze służących, Polkę Annę Zazulę i ranił dość poważnie jej koleżankę Francuzkę. Następnie powróciwszy na fermę, w której pracował, zamknął się w swoim pokoju i w czasie dobijania się do drzwi policjanta, strzelił dwukrotnie do siebie raniąc się ciężko.

Władze śledcze z faktu tego nowego morderstwa i usiłowanego samobójstwa wysuwają wniosek, że sprawcą morderstwa właściciela farmy był Saladjak.

Jak zdobywano Malagę

w oświetleniu strony powstańczej

SEWILLA. Gen. Queipo de Llano ogłosił wczoraj wieczorem przez radio następujący komunikat:

Malaga czerwona stała się białą. Operacje wojsk powstańczych w tej prowincji uwieńczone zostały olbrzymim sukcesem.

Z chwilą, gdy przezwyciężyliśmy naturalne trudności terenowe, nieprzyjaciel cofnął się w popłochu, niszcząc za sobą ... sty, lecz pozostawiając w naszych rękach nieprzebrane zapasy materiału wojennego.

Po otrzymaniu od lotników meldunku, że oddziały rządowe opuszczają różnymi drogami Malagę wysłano natychmiast powstańcze eskadry samolotów bombardujących, które rozproszyły wszystkie koncentracje nieprzyjacielskie.

Zajęcia Malagi dokonano w godzinach porannych. Trzy kolumny, które już przedwczoraj wieczorem zawładnęły przedmieściami miasta, wkroczyły rano do śródmieścia, gdzie połączyły się z oddziałami, przybyłymi z Colmenar.

Wkroczenie to odbyło się wśród nieopisanego entuzjazmu ludności. W pierwszych chwilach doszło na ulicy miasta do drobnych utarczek z oddziałami rządowymi, które nie zdążyły się wycofać.

Po stronie powstańców zostało kilkunastu żołnierzy rannych, a po rządowej 80 zabitych.

Liczba jeńców, którzy dostali się w ręce wojsk powstańczych jest olbrzymia.

Jeszcze przed zajęciem miasta liczba jeńców przekraczała 450. Wielu żołnierzy rządowych poddało się z bronią w ręku. O godz. 17-ej kolumny okupacyjne przedefilowały, witane owacyjnie, przez miasto.

Gen. de Lliano zaprzeczył następnie komunikatom rządowym o operacjach na odcinkach Lopera, Montoro i Pozoblanco. W okolicach tych nie ma, jego zdaniem, ani jednego rządowego żołnierza.

W zakończeniu komunikatu gen. de Lliano podniósł zasługi różnych jednostek wojskowych, które brały udział w zajęciu prowincji.

Drogi do Madrytu odcięte

Powstańcy zapowiadają dalszą ofensywę

AVILA. Korespondent Havasa przy głównej kwaterze powstańczej donosi, iż z 7 dróg prowadzących do Madrytu, obecnie żadna już nie znajduje się w rękach rządowych. Droga z Madrytu do Avila i La Coruna jest przecięta w nieznacznej odległości od stolicy. Droga z Madrytu do Burgos została przecięta pod Lozojola.

Droga do Aragonii jest przerwana w pobliżu Siguenza, droga do Walencji została zajęta przez powstańców na odcinku Arganda. Trzy inne drogi do Aranjuezu, Toledo i Maqueda są całkowicie w rękach powstańców.

W razie gdyby wojska rządowe zechciały opuścić Madryt, nie decydując się na obronę stolicy zamienionej w fortecę zagrożoną głodem i brakiem amunicji, pozostawałoby tylko jedno wyjście — wycofanie się w kierunku na Guadalajara.

Jest to jednakże droga niesłychanie ciężka, częstokroć zamieniająca się w ścieżyny górskie.

W kołach powstańczych, według Havasa, uważają, iż nowa ofensywa zaledwie rozpoczęła się i że będzie prowadzona bez przerwy aż do końca.

Sęp napadł na samolot

uszkodził aparat i ranił pilota

RZYM. Agencja Stefani donosi z Addis-Abeby: Na samolot bombardujący włoski w drodze z prowincji Uollega do Addis-Abeby napadł wielki sęp.

Lotnik dał salwę z karabinu maszynowego i ranił drapieżnego ptaka, który pomimo to zdołał dziobem uderzyć w samolot, przedziurawić go, a następnie uderzeniem dzioba ptak ranił pilota w czoło.

Pilot stracił przytomność, lecz natychmiast zastąpił go obserwator i samolot zdołał wylądować na łące w odległości trzech dni marszu od najbliższego posterunku włoskiego, tamże spadł raniony sęp.

Przez radio z samolotu zawiadomiono o wypadku posterunki włoskie. Ze wszystkich stron nadbiegli na miejsce tubylcy, przynosząc lotnikom żywność i siano na posłanie.

Ranny lotnik wrócił do przytomności jeszcze przed wylądowaniem. Kilku wojowników ofiarowało swoje usługi lotnikom włoskim dla pilnowania samolotu.

Sępa znalezbiono w pobliżu. Jest to okaz bardzo rzadki, rozwartość skrzydeł jego wynosi trzy i pół metra. Ptak złamał sobie dziób o powłokę samolotu.

Pierścień z kości słoniowej na nodze ptaka wskazuje, że był on własnością jednego z wodzów tubylczych i był używany do polowań.

Pod wieczór przybył na miejsce wypadku wójt najbliższej wsi, aby złożyć hołd lotnikom włoskim i ofiarował im owoce i aromatyczne korzenie.

Nazajutrz samolot włoski wystartował w dalszą drogę. Żegnali lotników tubylcy radosnymi okrzykami, a dziewczęta wiejskie — tańcami. Ludność sądziła, że są to zesłańcy nieba. Samolot powrócił do Addis-Abeby.

Nowy komisarz Ligi w Gdańsku

ma być wkrótce mianowany

LONDYN. — Poseł Labour Party Henderson zainterpelował ministra Spraw Zagranicznych, czy zdaje on sobie sprawę z konieczności mianowania nowego wysokiego komisarza Ligi w Gdańsku jak najprędzej i czy podjęte zostały kroki dla przyspieszenia tej nominacji.

Odpowiadając w zastępstwie min. Edena, parlamentarny podsekretarz stanu lord Cranborne odpowiedział w sensie potakującym na oba pytania.

Na dodatkowe pytanie posła Hendersona, czy ustępujący wysoki komisarz sprawować będzie swe funkcje aż do mianowania nowego komisarza, lord Cranborne odpowiedział twierdząco.

Zwalczanie chorób wenerycznych

Nowy projekt ustawy

Dowiadujemy się, iż został opracowany nowy projekt ustawy o zwalczaniu chorób wenerycznych.

Opierając się na przykładach zagranicy, projekt wysuwa zagadnienie przymusowego leczenia chorób. Ukrywanie sekretnej choroby pociąga za sobą surową odpowiedzialność karną. Osoby ubogie mają być leczone na koszt samorządu.

W związku z nową ustawą wysuwane są kwestie zmiany przepisów o kontroli nad prostytucją. Chodziło o opracowanie takich przepisów, które by uchroniły przed coraz silniej rozpowszechniającą się prostytucją potajemną, stanowiącą źródło rozsadnictwa chorób wenerycznych.

Wesoły kącik

Zepsucie obyczajów

Rozmawiało się o zepsuciu obyczajów, o rozpasaniu młodzieży. Narzekano, że nawet panny z najlepszych domów nie szanują swej cnoty.

Przysłuchujący się tej rozmowie pan Platfus westchnął ciężko i machnął z rezygnacją ręką:

— Co wymagać od panien — powiedział — kiedy mężatki nie są lepsze. Znam jedną mężatkę, to jest coś okropnego. Po prostu wstyd mówić. Żona solidnego kupca, matka dzieciom, a jak ona się prowadzi? Niżej krytyki!

— Skąd pan wie?

— Sobie dobre!... Wiem, bo widziałem na własne oczy...

Pan Platfus spuścił wstydliwie oczy.

— Ta mężatka na mnie leci.

Słuchacze spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

— Aha!...

— Co „aha"? — obraził się pan Platfus. — Myślicie, że ja tu jestem coś winien? Nic! Bronię się, jak mogę. Ale co mam robić, kiedy ona, jak tylko mnie zobaczy, od razu rzuca się na szyję! Chce żebym ją całował, żebym ją pieścił!

Rozległ się szmer oburzenia.

— Co pan mówi! Nie może być!...

— Niestety tak jest! Ona się nie wstydzi nawet rodzonych dzieci. Przy dzieciach siada mi na kolana.

— To okropne!

— Okropne, to mało. Ja ją naturalnie spycham i tłumaczę, i perswaduję: co ty wyprawiasz? Przecież ty jesteś mężatka, poważna kobieta. Nie wypada nawet, żebym cię całował.

— No i co?

— Nic! Gadam, jak do słupa! Ją nic nie obchodzi.

Całe towarzystwo było bardzo zgorszone.

— A co na to mąż? — zapytywano się.

— Mąż? Nic!... Co on biedak może poradzić?

— Nic nie robi?...

Pan Platfus pokiwał z politowaniem głową.

— Co on biedak ma robić? Martwi się.

—I nic nie mówi na to, że żona go zdradza?

Pan Platfus spojrzał zdziwiony na pytającego.

— Zdradza? Kto panu powiedział, że ona go zdradza?

— Przecież pan sam powiedział, że zdradza go z panem.

— Ze mną! Jak może zdradzać ze mną, kiedy to jest moja własna żona!

Wszyscy słuchacze spojrzeli zdumieni na pana Platfusa.

— Pańska żona?! No to co pan nam zawraca głowę i opowiada o jakiejś mężatce?!

Pan Platfus znów zrobił obrażoną minę.

— Co znaczy „zawracam głowę"? A czy moja żona nie jest mężatka?

Napoleon Sądek.

Praca Polski na Bałtyku

W siedemnastą rocznicę odzyskania morza

„...Rzeczywiste wykorzystanie dostępu do morza zapewni dopiero bandera narodowa — flota handlowa".

Minister A. Roman.

W dniu dzisiejszym mija 17 lat od chwili, gdy zmartwychwstała Ojczyzna odzyskała odwiecznie polskie Pomorze i dostęp do Bałtyku. *Osiągnęliśmy nie tylko dostęp do morza ale i na morze.*

Moment ten, niezmiernej doniosłości, nie zawsze jest dostatecznie doceniany. A przecież dopiero mając własne porty morskie i marynarkę handlową, Polska mogła rozwinąć swą niezależną politykę gospodarczą, szczególnie w kierunku zamorskiej ekspansji handlowej.

Mamy więc własny port — Gdynię — zbudowany w tak krótkim okresie czasu dosłownie na pustym wybrzeżu. Obroty Gdyni w przeładunku towarowym osiągnęły w r. 1936 7.743 tys. ton, wyprzedzając takie porty Europy, jak: Sztokholm, Kopenhagę, Amsterdam, Bordeaux i inne mniejsze.

Poprzez porty naszego obszaru celnego, Gdynię i Gdańsk, których łączne obroty w roku ubiegłym osiągnęły 13,3 miliona ton, Polska została połączona stałymi liniami okrętowymi (w komunikacji towarowej) ze wszystkimi kontynentami świata.

Powstało w iście amerykańskim tempie stutysięczne miasto Gdynia. Mamy własne porty rybackie w Gdyni, Jastarni, w Helu, w Wielkiej Wsi.

Pracują polskie flotylle rybackie połowów przybrzeżnych, pełnomorskich i dalekomorskich. Rozwija się pomyślnie nasz premysł rybny. A co najważniejsze stworzyliśmy własną flotę handlową.

Bandera narodowa dociera w stałej komunikacji do Ameryki Północnej i Południowej, Afryki Zachodniej i Północnej, Azji Zachodniej. Obok Gdyni — polska marynarka handlowa to największe osiągnięcie nasze na odcinku morskim.

Aby marynarka handlowa mogła należycie pracować, mając stale zapewnione ładunki towarowe, niezbędne było stworzenie własnego polskiego maklerstwa okrętowego.

Od 10-ciu lat maklerstwo polskie pracuje, pełniąc funkcje organizatora i akwizytora ładunków dla floty handlowej. W początkowym stadium pracy naszej marynarki handlowej współpracowali z nią przeważnie maklerzy obcy.

Dziś mamy już i maklerów własnych, spośród których Polska Agencja Morska w r. 1936 w Gdyni i Gdańsku dokonała odprawy ok. 1.800 statków o pojemności 1.400.000 ton.

W ogóle stwierdzić wypada, że nasza inicjatywa morska, rozrost naszej dyspozycji w zakresie transportu, stale wzrastają i wyprzedzają możliwość inwestycyj żeglugowych (nowe jednostki pływające).

Bo też nasz świat przemysłowo-handlowy za mało inwestuje w marynarkę handlową, będącą z reguły b. rentowną gałęzią gospodarki narodowej. Zwłaszcza obecnie występują znamiona korzystnej zwyżki frachtów, co już spowodowało ogromne zwiększenie budownictwa okrętowego za granicą.

Obrót towarowy przez nasze porty w r. 1936 przekroczył 13 milionów ton i w miarę poprawy sytuacji gospodarczej kraju cyfra ta będzie niewątpliwie stale wzrastała.

Toteż staje przed Polską pilne zagadnienie dalszej planowej rozbudowy Gdyni i Gdańska oraz dróg komunikacyjnych (usprawnienie zdolności przepustowych linii kolejowych, wiodących ku Bałtykowi).

W samej Gdyni będzie niezbędne dokonanie szeregu inwestycyj, m. in. w dziale urządzeń przeładunkowych, uzbrojenia technicznego portu oraz zwiększenia zdolności przepustowych węzła kolejowego.

Na czele jednak całego naszego programu morskiego (w zakresie gospodarczym) staje zagadnienie rozbudowy floty handlowej. Zostały już zamówione w Finlandii 2 statki motorowe po 1.000 ton dla linii bałtyckiej, toczą się rokowania na obstalunek dwóch innych motorowców po 10.000 ton dla linii Południowo-Amerykańskiej.

Poza tym w ramach czteroletniego planu inwestycyjnego przewidywany jest szeroki program rozbudowy naszej floty handlowej i rybackiej. M. in. mają być zbudowane 2 większe frachtowce dla linii Lewantyńskiej.

Chodzi jednak o to, byśmy mogli wreszcie podjąć budowę w kraju — na własnej stoczni.

12-ta rocznica odzyskania morza daje głęboką pewność, że następny rok wykaże dalsze poważne postępy w pracy Polski na morzu.

Wielki pożar w Sztokholmie

SZTOKHOLM. — Wczoraj w nocy spłonął w Sztokholmie pięciopiętrowy gmach akcyjnej spółki mleczarskiej. W czasie akcji ratowniczej jeden strażak zginął, a pięciu odniosło ciężkie poparzenia. W pracach nad usuwaniem zgliszcz bierze udział wojsko.

Dziwna upadłość

Sąd Okręgowy w Warszawie w wydziale handlowym rozpatrywał niespotykaną dotąd sprawę, w której zarządca „Drukarni Literackiej", sp. z o. o., dr. Jerzy Kwiatkowski wystąpił z wnioskiem o ogłoszenie upadłości tej firmie. Za zwyczaj tego rodzaju wnioski zgłaszają do sądu wierzyciele i dostawcy firm, jako bezpośrednio zainteresowani w niemożności wyegzekwowania należności. Co więc skłoniło dr. Kwiatkowskiego do żądania upadłości drukarni, w której sam był zarządcą?

Odpowiedź na to dała publiczna rozprawa sądowa, zażądana przez udziałowców firmy.

Udziałowcy ujawnili, że dr. Kwiatkowski działał z pobudek osobistych, ponieważ udziałowcy firmy nie chcieli honorować nowej umowy o pracę, zawartej z sekwestratorem sądowym w przede dniu uchylenia sekwestru. Umowa ta, z rocznym terminem wymówienia, gwarantowała dr. Kwiatkowskiemu ponad dwukrotną podwyżkę pensji, udział w zyskach przedsiębiorstwa, a także pokrywanie przez firmę jego osobistych obciążeń podatkowych i socjalnych.

Ponieważ udziałowcy zwołali Walne Zebranie z punktem dziennym usunięcia dr. Kwiatkowskiego ze stanowiska, ten na 7 minut przed otwarciem zebrania wniósł do sądu swój niebywały wniosek.

Sąd handlowy oddalił żądanie dr. Kwiatkowskiego, stwierdził zadawalający stan finansowy firmy i obciążył powoda kosztami sprawy.



W porcie gdyńskim wre gorączkowa praca, związana z usuwaniem kry lodowej, która wskutek odwilży nagromadziła się w dużych ilościach, zagrażając normalnej komunikacji statków. Na zdjęciu naszym estoński łamacz lodów „Tasuja" przy pracy usuwania kry lodowej w basenie południowym (rybackim) portu gdyńskiego.

RADIO

6.30 „Kiedy ranne". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 Parę informacji. 7.30 Muzyka (płyty). 8.00—11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Muzyka (płyty). 12.40 Dziennik południowy 12.50 „Nasze sklepy spożywcze" — dialog. 13.00—15.00 Przerwa. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Koncert. 15.55 „Skrzynka techniczna". 16.10 Audycja dla dzieci: „Mój wilk" — opowiadanie. 16.25 Muzyka z płyt. 17.00 „W walce ze szpiegostwem" — odczyt. 17.15 Oda żałobna. 17.50 „Kupujemy na raty" — pogadanka. 18.00 Pogadanka aktualna 18.10 Wiadomości sportowe. 18.20 Koncert reklamowy. 18.45 Program na jutro. 18.50 Capstrzyk Marynarki Wojennej z Gdyni. 18.51—19.01 Przemówienia z okazji rocznicy odzyskania morza. 19.01 „Hymn Bałtyku i pieśń o morzu" w wyk. Ork. Marynarki Wojennej. 19.25 „Sejm Morski" — reportaż historyczny. 19.45 „Pieśń o Gdyni" muzyka. 19.50 „Gdynia" — żywe migawki z portu. 20.10 „Pieśni ludu kaszubskiego". 20.30 „Apel miast polskich" — audycja zbiorowa. 20.45 Polonez A-dur Fr. Chopina w wyk. Orkiestry Symfonicznej P. R. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „Morze w muzyce poezji" — audycja w wyk. Orkiestry Symfonicznej P. R. 22.00 „Głos mają nasi pionierzy kolonialni". 22.15 „Od portu do portu" — drogi naszej bandery. 23.00 Pozdrowienia dla naszych statków na morzach polskich. 23.10—23.30 Orkiestra Marynarki Wojennej.

„Furiat i jego atak"

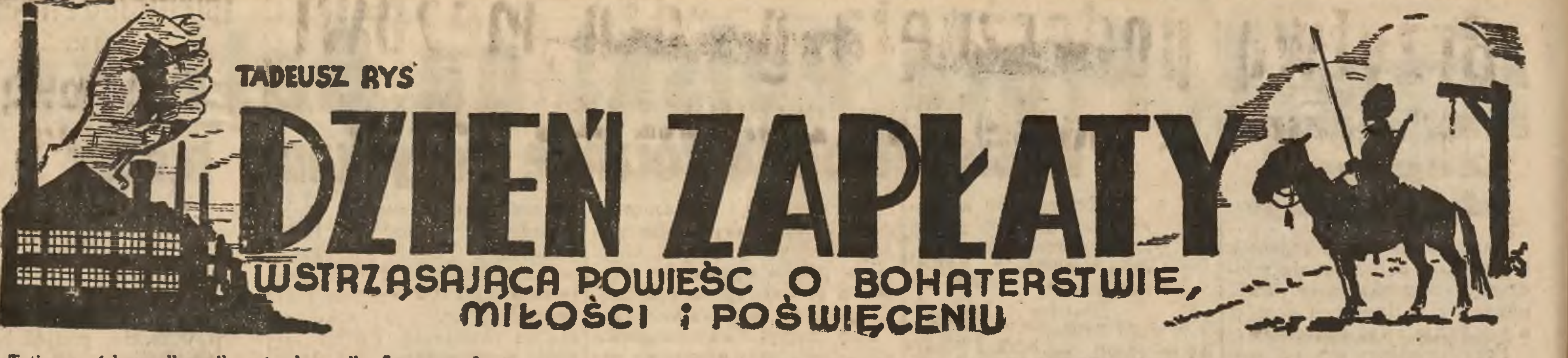
Artykuł, który spowodował sprawę sądową

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie toczył się proces z oskarżenia prywatnego red. Stanisława Cat-Mackiewicza, głośnego ze swych przekonań konserwatywnych i wystąpień w obronie bogatych kresowych „żubrów", przeciwko redaktorowi tygodnika „Naród i Państwo" p. Bolesławowi Srockiemu.

Red. Cat-Mackiewicz poczuł się dotknięty artykułem, ogłoszonym w tygodniku, p. t. „Furiat i jego atak". W artykule tym, dotyczącym ataku red. Cat-Mackiewicza na wojewodę śląskiego dr. Michała Grażyńskiego, nie oszczędzono p. Mackiewiczowi ostrych słów w rodzaju: „są artykuły, jak psa szczekanie", zarzucono redaktorowi „Słowa" wileńskiego światopogląd Targowicy, załamanie linii życiowej i t. p.

Oskarżony redaktor na rozprawie stwierdził, że artykuł napisał w odpowiedzi na ataki oskarżyciela, broniąc interesów ogólnych. Że artykuły Mackiewicza musiały wywołać oburzenie, świadczy fakt, że Sąd Okręgowy skazał właśnie red. Mackiewicza na 3 miesiące aresztu za zniesławienie wojewody Grażyńskiego.

Red. Mackiewicz wnosił oskarżenie osobiście, red. Srockiego bronili adw. Skoczyński i Kisielewski.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Tatiana córka pułkownika żandarmerii Iwanowa, i zmarłej przed dwoma laty Polki, zakochała się w młodym bojowcu, Tadeuszu Orlińskim zwanym Sokołem, i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster tejże fabryki usiłował zniewolić Izdebską, ta jednakże zdołała mu się wyrwać i uciec. Z zemsty majster zadenuncjował ją w ochranie i Jadwiga Izdebska została niewinnie aresztowana.

Tymczasem Tadeusz przygotowywał zamach na pułkownika Iwanowa, lecz w przeddzień wykonania tegoż został aresztowany. Wobec tego Tania postanowiła sama wykonać zamierzony zamach i pewnego dnia zjawiła się w ochranie w gabinecie swego ojca. Iwanow jednak zdołał wyrwać jej rewolwer z ręki i zmusił ją do powrotu do domu. Gdy jechała wraz z ojcem zobaczył ją doktór Dluski, jeden z bojowników o wolność, i odtąd towarzysze uważali Tanię za zdrajczynię.

Tadeusz uciekł z gmachu sądu i ukrył się w mieszkaniu matki towarzysza partyjnego, Piaseckiego, straconego przez Moskali. Tu też doniesiono mu o rzekomej zdradzie Tani. Wreszcie postanowiono wezwać ją na sąd partyjny.

Tania uciekła z domu ojca i zjawiła się na rozprawie partyjnej. Tu wysłuchano wyjaśnień Tani i kazano jej zgłosić się za dwa tygodnie po decyzję, która ma nastąpić po stwierdzeniu jej prawdomówności.

Na posiedzeniu komitetu bojowego postanowiono za wszelką cenę uratować Jadwigę Izdebską, skazaną na śmierć. Uprzedzono ją „grypsem", że do jej celi przybędzie spowiednik. Gdy Izdebska została sama z księdzem, ten udzielił jej wskazówek odnośnie ucieczki i zostawił mundur strażniczki, aby mogła się przebrać. Ucieczka się udała, ale władze zwierzchnie obawiając się dymisji osadziły w więzieniu strażniczkę pilnującą Jadwigę Izdebską. Strażniczkę oskarżono o ułatwienie ucieczki Izdebskiej. Jadzia przybyła do mieszkania Piaseckiej i tu spotkała się z Tadeuszem.

Chcąc wypróbować Tanię, czy jest szczerze oddana partii, Tadeusz zaproponował jej, aby napisała list do swego ojca. Tania zgodziła się i pod dyktando Tadeusza napisała list prosząc ojca, aby przyszedł w piątek o dziewiątej wieczorem przed hotel „Bristol" w przebraniu i z żółtym kwiatem w butonierce. Gdy Iwanow czytał ten list, zadźwięczał telefon. Dzwoniła Tania prosząc raz jeszcze o spotkanie. Zastępca Iwanowa, Łapszyn, radził mu udać się na spotkanie pod ochroną tajnych agentów.

W ostatniej chwili Iwanow rozmyślił się i posłał na swoje miejsce majora Łapszyna. Z kolei Łapszyn, tchórząc, wysłał zamiast siebie agenta Nozdriewa, który poszedł na spotkanie z Tanią, jako rzekomy jej ojciec, Iwanow. W tymże czasie z bramy domu na Wąskim Dunaju wyszedł mężczyzna w pelerynie, niosąc coś pod pachą. Za nim podążyła kobieta. Wyszli na Krakowskie Przedmieście.

Kobieta ta stanęła przed wejściem do hotelu „Bristol". Gdy nadszedł tajny agent Nozdriew, ubrany tak jak miał być ubrany Iwanow, padła bomba, która rozerwała go na kawałki.

Następnego dnia w mieszkaniu starej Piaseckiej zebrał się komitet bojowców. Tadeusz przybył z gazetą i opowiedział że ofiarą zamachu na Iwanowa padł agent Nozdriew. Tadeusz przypuszczał, że zamach był prowokacją ze strony Tani.

Tadeusz zaproponował wypróbować Tanię przez zawiadomienie jej, że pomimo tego, co podają gazety, Iwanow został zabity. Dokonania tej próby podjął się Stanisław, który udał się do Tani pod wskazany mu przez Tadeusza adres. Tania, zaskoczona niespodziewaną wizytą Stanisława, wysłuchała wiadomości o śmierci swego ojca z lekkim drżeniem.

Stanisław w rozmowie z Tanią wyjawił jej podejrzenia, jakie istnieją co do niej, a mianowicie, że uprzedziła Iwanowa o zamachu na jego życie. Tania przekonała jednak Stanisława o swej szczerości. Stanisław wobec tego przyrzekł zająć się jej sprawą. Na pytanie Tani o Tadeusza Stanisław powiedział, że Sokół jest bardzo zajęty.

— Słyszałyście zapewne o Jadwidze Izdebskiej?

— Tak... — głos Tani zadrżał.

— Dopiero niedawno wyszła z więzienia... Po prostu uciekła... I... nie odchodzi od Tadeusza ani na chwilę... Bardzo jej się podoba...

Stanisław wszystko to opowiadał Tani z rozmysłem. Miał w tym pewne wyrachowanie. Chciał mianowicie wiedzieć, czy to tylko Tadeusz jest tym ideałem, za którym Tania zdąża do partii bojowców i który skłania ją do walki na najcięższych pozycjach, do poświęcenia jej osobistego szczęścia, a nawet życia, czy też Tania ma swój własny ideał, od osoby Tadeusza niezależny, ten ideał, dla którego tysiące ludzi z radością szło na szubienicę...

W tej chwili Stanisław miał możność wybadać Tanię także i co do tego.

— Czy tak mocno jest nią zajęty, że nie mógł przyjść do mnie? — w głosie Tani dźwięczy nuta bólu.

— No, to jego sprawa... — uśmiecha się Stanisław. — Jadwiga Izdebska jest dziewczyną wcale niebrzydką i może wywrzeć wpływ na takiego mężczyznę, jak Tadeusz... Mieszkają teraz razem w jednym mieszkaniu...

— W jednym mieszkaniu?!...

Twarz Tani skurczyła się z bólu. Miała wrażenie, jak gdyby ktoś wbił jej nóż w serce...

Stanisław uczuł żal z tego powodu, że tyle bólu przyczynił Tani. Zauważył, że zakochana dziewczyna przeżywa teraz straszne męki... I dlatego dodał:

— Dlaczegoście się tak przestraszyły? W tym lokalu mieszka również pewna stara kobieta, a w ogóle całe to mieszkanie składa się z jednej tylko izby... Poza tym wierzę, że Tadeusz nie zapomniał o kobiecie, która ukrywała go w dniach niebezpieczeństwa i w ten sposób uratowała mu życie...

— Nie mówcie tak, Stanisławie! Nie żądam zapłaty za takie rzeczy... — powiedziała Tania z goryczą. — Powiedzcie mi, czy dziś mogę zobaczyć się z Sokołem?

— Porozumiem się z nim... Zresztą, — dodał Stanisław po chwili namysłu, — przyjdźcie dziś wieczorem do kawiarni na rogu Młynarskiej i Wolskiej. O godzinie siódmej wieczorem Tadeusz tam będzie...

— Czy sam?

— Dlaczego o to pytacie, czy będzie sam? — spoglądał na nią Stanisław ze zdziwieniem.



— Czy czekacie na towarzysza Sokoła?

— Bo chcę z nim pomówić w cztery oczy...

— W sprawie prywatnej?

— Tak, towarzyszu Stanisławie, — odpowiada Tania pewnym głosem.

— To znaczy, że w tej chwili obchodzi was tylko jedno, pozwólcie mi otwarcie o tym mówić, czy Tadeusz was kocha czy też nie?... W chwili, gdy ważą się losy całego narodu, was tylko to interesuje...

— Towarzyszu Stanisławie, ja bardzo kocham Tadeusza, słyszycie?! Bardzo mocno go kocham! Zrozumcie mnie!

Oczy jej płonęły dziwnym ogniem.

— To wszystko, towarzyszu Stanisławie, co w tej chwili chcę wam powiedzieć!...

— Czy chcecie dziś zobaczyć się z Tadeuszem?— Stanisław uczuł litość.

— Tak! — Tania ledwo wydobyła to słowo ze ściśniętej krtani.

— Przyjdźcie więc do kawiarni na rogu ulicy Młynarskiej i Wolskiej. Jest to mały, parterowy domek. A teraz do widzenia...

— Do widzenia...

Głos Tani drżał i czuło się, że dławią ją łzy.

Tania przyszła do kawiarni o wyznaczonej godzinie. Weszła do pierwszego pokoju, a potem do drugiego i trzeciego, ale Tadeusza nigdzie nie widziała.

Czyż by Stanisław ją okłamał? A może coś się stało z Tadeuszem?

Idąc do kawiarni, widziała, jak prowadzono wielu aresztowanych. Niektórzy z nich byli pokrwawieni. Widocznie ich bito...

Usiadła przy stoliku i kazała sobie podać herbatę.

Postanowiła czekać.

Do kawiarni wszedł młody człowiek. Obejrzał się dookoła (w kawiarni było wtedy niewiele osób), jak gdyby kogoś szukał. Potem podszedł do Tani i zapytał ją cichym głosem:

— Czy czekacie na towarzysza Sokoła?

Spoglądała na niego przez chwilę w milczeniu, myśląc, że może to szpicel.

— Towarzyszko Taniu! — znów odezwał się młody człowiek.

A widząc, że wciąż jeszcze nie odpowiada, dodał:

— Rozmawiałyście dziś ze Stanisławem, prawda?

— Tak, — odpowiedziała wreszcie Tania.

— Towarzysz Sokół czeka na was na rogu Skierniewickiej i Dworskiej. Nie mógł przyjść, bo przed dwiema godzinami była tu obława. Chodźcie już!

Powiedziawszy to, młody człowiek natychmiast wyszedł z kawiarni.

W chwilę po nim wyszła również Tania.

Szła na wskazane jej miejsce z bijącym sercem. Kolana uginały się pod nią, a cisza i pustka ulicy Skierniewickiej wprawiły ją w dziwny, niepokojący nastrój...

Było już ciemno i z rzadka tylko widać było człowieka.

— Czy nie zwabiono mnie tu umyślnie, aby wykonać nade mną wyrok partyjny?

Myśl ta przebiegła Tani przez głowę i napełniła ją strachem.

Ale w tej samej chwili zobaczyła Tadeusza, który szedł na jej spotkanie. Przywitał się z nią ciepło, ale w jego głosie nie czuła tego drżenia, które tak ją wzruszało na początku ich znajomości... Ton jego głosu był dość czuły, ale na pewno nie zakochany...

Tania od razu to wyczuła. Dlatego zaraz prawie zapytała czy serce jego zadrżało, gdy ją teraz ujrzał?... Chce wiedzieć całą prawdę, nawet najokropniejszą... Chce wiedzieć, czy on ją jeszcze kocha?...

— Taniu, trudno mi na to odpowiedzieć, — zadrżał głos Tadeusza. — Jestem tak zajęty sprawami partyjnymi, żyjemy w okresie tak burzliwym, że zupełnie o tym nie myślę... Zrozum, moja droga, kiedy ojczyzna spływa krwią, kiedy cały nasz naród jęczy pod nahajką carskiego satrapy, czy mogę zajmować się roztrząsaniem zagadnienia miłości?

— Ale miłość nie zna żadnych przeszkód... Przedostaje się nawet do celi skazanego na śmierć! — woła Tania. — Dlaczego tak trudno ci odpowiedzieć na to pytanie?

— Gdyby nie stało się to, co się stało, nie byłoby mi wcale trudno odpowiedzieć na twe pytanie...

— Cóż takiego się stało? — pyta gwałtownie Tania.

Idą wzdłuż ulicy Dworskiej. Ciemno tu jest i pusto. Tadeusz chwilę milczy, wreszcie odpowiada:

— Pierwsze podejrzenie, pierwsza wiadomość, że widziano cię jadącą razem z Iwanowem (umyślnie nie powiedział „z twoim ojcem") w jednej karecie, uśmierciły we mnie...

— Twoje uczucie do mnie?... — gwałtownie podchwyciła Tania.

— Moje zaufanie do ciebie... A tym samym wszystko się zachwiało...

— Kto to jest Jadwiga Izdebska? — zapytała Tania.

Tadeusz instynktownie zadrżał. Jednak z powodu ciemności Tania nie zauważyła tego.

— Zdaje się, że już dużo ci o niej opowiadałem... Dlaczego naraz pytasz o nią?

— Czy ona mieszka razem z tobą?

— Tak. Czy Stanisław ci o tym mówił?

— Słuchaj, Tadeuszu, mówmy otwarcie! Czy ty ją kochasz?...

Dalszy ciąg jutro.

Brzytwą poderżnęła gardło mężowi

Niesamowite morderstwo zrozpaczonej kobiety

W Łodzi zamieszkiwała niezamożna rodzina Malarczyków. On, Aleksander Malarczyk od wczesnej młodości ujawniał silny pociąg do wódki i awantur, tak, że nawet po ślubie, kiedy na świat przyszło dziecko nie mógł czy nie umiał pohamować swych zapędów. Żona Malarczyka, Prakseda, niejednokrotnie musiała uciekać z domu w obawie groźnych ekcesów swego męża.

W roku ubiegłym doszło na tym tle do ostatecznej separacji. Prakseda Malarczyk opuściła męża, zabierając 12-letnią córkę, i przeniosła się do mieszkania siostry, Leokadii Nagockiej.

Malarczyk pod pretekstem, że żąda oddania córki pod swą opiekę, przyszedł do żony i już po kilku słowach doszło do awantury, zwłaszcza, że Malarczyk był zupełnie pijany.

Obydwie kobiety postanowiły w szczególny sposób obezwładnić awanturnika. Spętały go sznurami, powaliły na kozetkę i nogi oraz ręce przywiązały do kozetki. Malarczyk w większym jeszcze napływie wściekłości zaczął wygrażać pod adresem żony i szwagierki. Wtedy to doszło do okrutnej sceny mordu. Prakseda Malarczykowa wzięła do ręki brzytwę i kilkakrotnie noderżnęła gardło obezwładnionemu mężowi. Malarczyk życie zakończył niezwłocznie.

Po zbrodni Malarczykowa wezwała policję, każąc się aresztować.

Sąd Okręgowy w Łodzi skazał mężobójczynię na 10 lat więzienia, a Leokadię Nagocką za udzielenie pomocy na 6 lat więzienia.

Wczoraj Sąd Apelacyjny w Warszawie wyrok ten zatwierdził.

Kalendarz dnia

10 LUTY

ŚRODA
Popielec: Scholastyki p.
Słowiański: Tomiła bł. (Tomisława).
Słońca wsch. 7.03, zach. 16.39.
Księżyca wsch. 6.13, zach. 16.0.

HISTORIA PODAJE:

1321. Wyrok w procesie kanonicznym przeciwko Krzyżakom, skazujący ich na zwrot Pomorza Polsce.
1831. Bitwa powstańców pod Ostrołęką.
1847. Urodził się w Ameryce Tomasz Edison.
1920. Uroczyste objęcie wybrzeży Morza Polskiego przez wojska gen. Hallera.

PRZYSŁOWIA:

„We wstępną środę —
Zapuść brodę,
A żurek —
Wstaw pod murek".

KTO NIEWIE, ŻE:

W skład instytucyj Ligi Narodów wchodzi Stały Międzynarodowy Trybunał w Hadze, oraz Międzynarodowe Biuro Pracy w Genewie.

WESOŁE DROBIAZGI:

Do sprzedania: obrazki nędzy w kraju — dla bogaczy.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Nagroda.

Pewien poeta pragnął odczytać Aleksandrowi Wielkiemu poświęcony mu poemat.

— Zgoda — powiedział władca — za każdy dobry wiersz otrzymasz sztukę złota, a za każdy zły — uderzenie pałką.

Zarozumiały a chciwy poeta męczył trzy godziny Aleksandra czytaniem nie bardzo udałych wierszy, po czym król rzekł:

— Masz tu siedem sztuk złota. Resztę wyliczą ci moi żołnierze.

Tłumaczen e snów

P. Ciornlowa. Smutek minie. Syn zdrowo wróci z wojska. Córka wyjdzie zamąż. Będzie strata materialna.

P. Zuzanna 2-2. W tej sprawie zechce Pani skorzystać z bezpłatnej porady prawnej „Ost. Wiadomości".

„Gwiazdeczka Polarna". Na wiosnę nastąpi polepszenie. Otrzyma Pani list od ukochanej osoby. Matka jest Pani życzliwa.

„Quo vadis". Osiągnie Pan zamierzone cele. Blondynka nie jest Panu życzliwa. Uczciwa droga niewiele da Pani na razie korzyści, ale w przyszłości sowicie się opłaci.

Zdemaskowanie fałszerza

Osiadł w więzieniu wraz z synalkiem

Wśród świata fałszerzy warszawskich wielką popularnością cieszył się Franciszek Jakubowski, który w swej przestępczej działalności „poszczycić się" może nielada wyczynem.

On to w swoim czasie mister nie sfałszował dwa czeki po 50 guldenów, przerabiając na nich liczby 50 na 50.000, i czeki na tak mocną ! wotę przedstawił w jednym z banków stołecznych, gdzie wypłacono mu pełną kwotę. Fałszerstwo wyszło na jaw i Jakubowski powędrował na kilka lat do więzienia.

Po odsiedzeniu kary powrócił do swego fachu, obrał sobie tylko nieco inny zakres działania. Otó zaczął na szerszą skalę fałszować posiadane kwoty na koncie książeczek oszczędnościowych P. K. O. Wciągnął do roboty syna swego, Mariana i przy jego pomocy podejmował różne sumy.

Niezależnie od tych fałszerskich czynności, Jakubowski masowo fałszował paszporty, które sprzedawał wśród „chętnych" niejaki Abram Pechnik.

Jakubowskiego i tym razem zdemaskowała policja. Fałszerska szajka stanęła wczoraj przed Sądem Okręgowym, gdzie zapadł wyrok skazujący Jakubowskiego na 4 lata więzienia, a syna jego i Pechnika po roku więzienia.

Szaleństwo dorożkarza

podczas sylwestrowej nocy

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie toczyła się ponura sprawa dorożkarza Piotra Przychodznia, oskarżonego o nieostrożne spowodowanie śmierci. Działo się to w noc sylwestrową. Przychodzień siedział na koźle swej dorożki zupełnie pijany.

Mimo żywego ruchu ulicznego na nic nie zwracał uwagi, popędzał tylko konia, głośno strzelając z bata. Dorożka znalazła się na ulicy Elektoralnej.

W tym czasie przechodził przez jezdnię niejaki Symcha Rochman, który widocznie nie zauważył mknącej cicho po asfaltowym bruku dorożki.

Nastąpiła katastrofa. Rochman, uderzony dyszlem w głowę, padł ze zmiażdżoną czaszką. Dorożkarz i teraz nie zauważył Rochmana, bo nie próbował nawet zatrzymać konia, tak, że obydwa koła dorożki przejechały Rochmana, gniotąc mu żebra.

Przerażony wypadkiem tłum rzucił się w kierunku dorożki. Przychodzień oprzytomniał po dłuższej chwili, wtedy, kiedy publiczność próbowała go zatrzymać. Obejrzał się w tył i... podciął konia, próbując umknąć. Na nic się to nie zdało. Pijanego dorożkarza aresztowano. Na wczorajszej rozprawie przyznał się do winy, tłumacząc swój czyn podchmieleniem i nocą sylwestrową.

Na małej wokandzie...

Wybryk natury

czyli pies-jasnowidz

(A. E.) — Mam psa, to jest złoto a nie pies — rzekł pan Menasze Goldberg do Salomona Ajgenblata. — Mogę cię go sprzedać. On ma takie zalety, że się rzadko spotyka. To nie jest pies! To jest wybryk natury! Wyobrażaj sobie, że on się rzuci na każdego łobuza, chociażby go pierwszy raz zobaczył!

— A o czym on poznaje, że to łobuz?

— Bo on ma taki psi węch.

Pan Ajgenblat dał się skusić. Zapłacił panu Goldbergowi żądane 10 złotych i wyszedł na miasto, rozkoszując się myślą, jak to dobrze posiadać takie rozłropne zwierzę.

Gdy wrócił do domu, piesa już był. Uradowany pan Ajgenblat szybko zdjął mu kaganiec, ale wówczas niewdzięczny kundel rzucił się nań i w mgnieniu oka rozdarł mu spodnie.

Pan Ajgenblat skoczył do telefonu i połączył się z Goldbergiem.

— Menasze! — ryknął. — Żeby ci diabli wzięli! Ten idio ta pies od razu rozdzierał mi spodnie!

— He-he! — śmiał się Goldberg.

— Co się śmiejesz, ty draniak?

— Bo jak pies się na ciebie rzucił, to znaczy, że ty jesteś łobuz!

— No to dlaczego mnie sprzedałeś takiego psa? — pienił się pan Ajgenblat.

— Bo on się na mnie też codziennie rzucił!

Oburzony pan Ajgenblat podał pana Menaszego do sądu o zwrot 10 złotych.

Sąd powództwo uwzględnił. Należy dodać, że przyprowadzony do sądu pies atakował wszystkich kibiców po kolei. Również w drodze do domu rzucał się na przechodniów, co jest dowodem, jak mało porządnych ludzi na świecie.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Mężczyzna — truteń

idzie za głosem... kieszeni, a nie serca

P. NIUSIA z Wolskiej zwierza się nam:

„Już minęło dwa lata jak przyjaźnię się z chłopcem, którego kocham nad życie. Czy on mnie kocha, tego nie jestem pewna.

Gdy zaczęłam z nim się spotykać, mówił mi, że mnie kocha nad życie i w krótkim czasie się ze mną ożeni. Wspomniał też swoim rodzicom, że się ożeni ze mną. Zaczęli mu odradzać. Pokłócił się w domu i wyprowadził się do mnie.

Od tej pory zaczęła mnie nachodzić jego rodzina i robić mi awantury. Tłumaczył mi, żebym się nie martwiła, bo w niedługim czasie ma się odbyć nasz ślub.

Mieliśmy to zrobić po kryjomu. Lecz rodzina jego się dowiedziała, i gdy poszedł po garnitur choć mu nie pozwalałam iść, bo przeczuwałam, co będzie, (ale on nie zważał na moje prośby), nie przyszedł więcej.

Od owej chwili zaczęły się moje cierpienia. Dużo wylałam przez niego łez.

Po dwóch tygodniach przyszedł, zaczął przepraszać i tłumaczyć, że on nie wiedział, co robi, bo go namówili i powiedział, że wkrótce naprawi swój błąd. Przebaczyłam mu wszystko, bo go kocham i chciałam być z nim szczęśliwa.

Po niedługim czasie zostałam w ciąży, lecz nie dopuściłam do tego, żeby zostać matką. Poradziłam sobie sama, ponieważ nie miałam pieniędzy i on też nie miał na akuszerkę.

Chorowałam bardzo długo. Przychodził do mnie, a później znów przestał przychodzić.

Ludzie mówili, że poznał inną i widzą go z nią często. Gdy wyzdrowiałam, postarałam się, żeby go spotkać. Spotkałam go, lecz nie samego, ale z inną. Zrobiłam mu awanturę. Zostawił ją i poszedł ze mną.

Zaczęłam mu robić wymówki. Znów mnie okłamywał, że teraz nie pracuje i musi z nią się spotykać, żeby mieć spokój w domu, bo jego rodzice chcieliby, żeby on się z nią ożenił.

Godziłam się na to, żeby z nią się widywał — trochę dla spokoju domowego.

I od tej chwili zostałam sama. Zaczęły się znów moje cierpienia.

Pewnego dnia zobaczyłam się z moją rywalką. Podeszłam do niej i powiedziałam, żeby mi współczuła i z nim zerwała, bo dla mnie życia bez niego nie ma.

Odpowiedziała mi, że za późno jej o tym mówię, bo ona już jest w ciąży. Zapytałam, dlaczego sobie pozwoliła na to. Przecież wiedziała o wszystkim, bo była naszą dobrą znajomą. Wyparła się, że nie wiedziała o tym i tak się z nią rozstałam.

Po niedługim czasie została matką. Teraz on do niej nie przychodzi, tylko do mnie. Pytałam się go, co ma zamiar zrobić. Odpowiedział, że zabierze dziecko, ale z nią się nie ożeni. Ale kiedy się dowiedział, że ona pracuje, powrócił znów do niej.

Kochany Redaktorze, daj mi odpowiedź, co mam dalej robić: Czy zapomnieć o nim, czy też dalej trwać przy swoim, bo jestem pewna, że on w końcu do mnie przyjdzie".

*

Skoro Pani pragnie szczerej rady, to radziłbym raczej zerwać z tym ananasikiem. To, jak widać, mężczyzna—truteń, który nie idzie za głosem serca, lecz... kieszeni.

Korzysta z tego, że podoba się kobietom, stara się przywiązać je do siebie, a po tym ciągnie z tego zyski materialne.

Lepiej z takim się nie zadawać i przeboleć stratę, szukając ukojenia tęsknot u innego, porządniejszego i uczciwszego mężczyzny.

Krwawe zajście na chrzcinach

Zbrodniczy cios pijanego biesiadnika

W Warszawie przy ul. Pańskiej 5 w mieszkaniu Kielczykowskiego, robot., sublokatorka Antonina Neska urządziła przyjęcie z okazji chrzcin syna swego. Wśród zaproszonych byli m. in. dwaj kuzyni Neski: Antini Neska (Grzybowska 32) i brat jego Jan.

Przyjęcie urozmaicone było muzyką i tańcami. Po północy gdy towarzystwo było już dobrze podchmielone, Jan Neska zaprosił do tańca Helenę Pląskową, sąsiadkę Kielczykowskiego. Czując się niezbyt dobrze, niewiasta odmówiła tancerzowi, który, mimo to, natarczywie ciągnął ją do tańca. W obronie Pląskowej stanął Ignacy Mazur sublokator Kielczykowskiego.

Wówczas Antoni Neska, który był pijany, ujmując się za bratem, zadał nożem cios Mazurowi. Wśród biesiadników rozległy się okrzyki przerażenia. Sprawca zorientowawszy się, wybiegł z mieszkania do bramy. Pomocnik dozorczyni domu Wacław Bińko zatrzymał uciekającego. Patrol policji rezerwy motocyklowej odebrał Nesce okrwawiony nóż, przewożąc sprawcę zbrodniczego czynu oraz Mazura do komisariatu.

Lekarz stwierdził u Mazura ranę cięto-kłutą pleców i krwotok wskutek przecięcia tętnicy. Po nałożeniu opatrunku Mazura w stanie ciężkim przewieziono do szpitala na Czystem. Neskę przekazano władzom śledczym.

Zamówienie paryskie

Zarząd kolei paryskich zamówił w hucie „Piłsudski" za pośrednictwem jednej z firm angielskich 20.000 ton szyn i akcesorii kolejowych. Zamówienie to jest już wykonywane w hucie.

Ojciec zabił dzieci i żonę

Młoda para pozbawiła się życia

BERLIN. — Nocy wczorajszej wydarzyły się w Berlinie dwie tragedie rodzinne, które pociągnęły za sobą śmierć 6-ciu osób.

W jednym wypadku ojciec rodziny z niewyjaśnionych powodów zastrzelił dwoje swych małych dzieci oraz żonę i sam popełnił samobójstwo.

W drugim młoda para małżeńska wraz z synkiem pozbawiła się życia przez otrucie gazem. Przyczyną rozpaczliwego kroku była ciężka sytuacja materialna, spowodowana rozrzutnym trybem życia męża.

Ucieczka ranionego złodzieja

Krwią zbroczył drogę

W Babicach pod Warszawą policjant spotkał znanego sobie i od dawna poszukiwanego złodzieja Feliksa Siwowskiego, który ostatnio dokonał większej kradzieży w Ożarowie. Policjant zastąpił mu drogę z zamiarem zatrzymania go. Siwowski zawrócił i szybko jął uciekać.

Policjant począł go gonić, ale widząc, że złodziej ma nogi lepsze i ucieka chybciej aniżeli może podążyć za nim policjant, dobył rewolweru i począł strzelać, zrazu w górę, a potem w złodzieja.

Jedna z kul ugodziła złodzieja w nogę. Ale i to nie pomogło. Złodziej mimo rany zdołał zbiec, znacząc drogę krwawymi śladami.

Śmiertelny skok do Wisły

Z bulwaru przy moście ks. Poniatowskiego skoczyła do Wisły kobieta niewiadomego nazwiska. Samobójczyni pozostawiła na poręczy mostu futro fokowe z kołnierzem popielicowym, mufkę i kapelusz czarny z woalką.

Na wieść o wypadku wysłano z komisariatu rzecznego motorówkę z dwoma policjantami, którzy zarządzili poszukiwania, lecz bezowocnie. Dopiero około godz. 14-ej z Wisły wprost ul. Leszczyńskiej wypłynęły zwłoki kobiety, które przewieziono motorówką do komisariatu rzecznego.

Rysopis denatki: lat około 25-ciu, wzrost średni, szczupła, blondyna, włosy krótkie strzyżone, w uszach kolczyki (kulki z białego metalu) na twarzy miejscami owłosienie, w prawej dolnej i górnej szczęce po 1 złotym zębie, ubrana w suknię brązową, czarne majtki, koszulę białą, reformy niebieskie, wełniane, pas różowy, pończochy jedwabne beżowe, pantofle brązowe i szare deszczówki. Zwłoki przewieziono do prosektorium.

Mróz nie wyrządził szkód

w rolnictwie i sadownictwie

Przeprowadzone obserwacje stwierdziły, że silne mrozy styczniowe nie wyrządziły większych szkód w rolnictwie. W zasiewach ozimych szkód prawdopodobnie zupełnie nie będzie, małe szkody ujawnią się może tylko w sadach. Rozpowszechniane wieści o wielkich szkodach wskutek mrozów w rolnictwie są bardzo przesadzone.

Na zachodnich i centralnych ziemiach Polski, które w okresie mrozów pozbawione były szaty śnieżnej, zamarznięcie gruntu doszło do 70 cm. Jest to zjawisko całkiem normalne. Na wschodzie Polski, gdzie była szata śnieżna, grunty zamarzły do 40 cm. głęboko.

Trzy zatory na Wiśle

Lód rusza „na raty"

Na rzekach górnego dorzecza Wisły lody spłynęły i utworzyły 2 zatory lodowe na Wiśle koło Krakowa. Zatory te nie są ani wielkie ani groźne, jakkolwiek spowodowały spiętrzenie się wód do wysokości 4 metrów.

Przy ujściu Raby do Wisły utworzył się trzeci zator lodowy długości 5 km. I ten wielki zator nie przedstawia zbytniego niebezpieczeństwa, ponieważ wody przepływają. Jak się zdaje, zator ten utrzyma się czas dłuższy.

W poniedziałek rano lody ruszyły na rzekach w dorzeczu górnego Sanu. Niedaleko Przemyśla przy ujściu Wiaru San jest wolny od lodów. W biegu środkowym i dolnym San jest dalej zamarznięty.

Na Dniestrze w górnym biegu lody są połamane rzeka zwalnia się z powłoki lodowej. Koło Mikołajowa stan wody na Dniestrze podniósł się o przeszło 2 metry. Na razie nie ma niebezpieczeństwa.

Powłoka lodowa na Wiśle pod Zawichostem wykazuje dalej 46 cm. grubości, co wskazuje, że lody na Wiśle środkowej i dolnej nie ruszą zbyt prędko.

Na wschodzie Polski wody na rzekach wydostały się na powłokę lodową i spływają po lodzie. Noc ostatnia była na wschodzie Polski mroźna, co wstrzymało proces kruszenia lodów na rzekach. Powłoka lodowa na rzekach wschodnich utrzyma się zapewne jeszcze czas dłuższy nawet przy obecnym stanie pogody.

Centralne władze hydrograficzne oceniają sytuację na rzekach jako pomyślną a za szczególnie korzystne uważają spłynięcie lodów z rzek górnego dorzecza Wisły, Sanu i Dniestru.

Ruszenie lodów „na raty" jest mniej groźne, aniżeli naraz. Niemniej władze śledzą z czujnością rozwój sytuacji na rzekach.

Jak stwierdzono, wszędzie już wykonane zostało zarządzenie o rąbaniu lodów przy przyczółkach i filarach mostów.

6.000 osób szuka dziecka

Opinię publiczną Stanów Zjednoczonych najbardziej poruszają wieści o cierpieniach i niebezpieczeństwie, na jakie są wystawione małe dzieci.

Jak dalece jest posunięta ofiarność Amerykan gdy idzie o dobro dziecka, wskazuje następujący wypadek. W południowej Dakocie zabłądził 5-letni Alfred Cornell. Rodzice zaginionego twierdzili, że zbierał przed farmą jagody i nagle zniknął im z oczu. Malcowi groziło wielkie niebezpieczeństwo, ponieważ okolica, w której rozegrał się ten wypadek, roiła się od jadowitych wężów i była pełna skalistych, głębokich wąwozów.

W ciągu 24 godzin zaalarmowano całą południową Dakotę. Szeryf z Mac Kenzie zażądał od mieszkańców, aby od dali się do jego dyspozycji, ponieważ zamierza zorganizować olbrzymią ekspedycję ratunkową, któraby zajęła się odszukaniem dziecka. Jego apel znalazł należyty oddźwięk w społeczeństwie. 6000 osób, mężczyzn i kobiet, różnego wieku i z różnych środowisk odezwało się na apel szeryfa i oddało się pod jego rozkazy.

— Jeśli chcemy znaleźć dziecko, musimy przeszukać cały teren, metr po metrze — rzekł do zebranych szeryf. — W tym celu utworzymy żywy łańcuch, który będzie się posuwał ze wschodu na zachód. Każdy z uczestników ekspedycji będzie oddalony od drugiego o 10 metrów. Wszyscy podlegają moim rozkazom i ja będę regulował tempo marszu.

Jeszcze tego samego dnia zmobilizowano 600 samochodów, które zawoziły uczestników ekspedycji na punkty wymarszu i dbały o dostarczanie im wody i żywności. Przed wyruszeniem ekspedycji trzy samoloty obszukały okolicę, ale wkrótce wróciły z niczym.

Tego dnia w godzinach wieczorowych utworzono już żywy łańcuch. Rozciągał się on na przestrzeni 50 kilometrów i przy świetle pochodni rozpoczął marsz.

Do świtu żywy łańcuch przeszedł w ten sposób 10 kilometrów. Na trop malca jednakże nie wpadł.

Dopiero o godzinie 10 rano znaleziono chłopczyka. Siedział nad brzegiem górskiego strumyka i smacznie zajadał jagody, które miał w dużej papierowej torbie. Od trzech dni nic innego nie miał w ustach.

Zabijają własne dzieci

bo tak nakazuje przestarzały przesąd

Przed trzema laty uczony amerykański, Herbert Aversung, podczas wędrówki przez Chiny natknął się na szczep Osogurów, u którego stwierdził niezwykłe obyczaje. Z licznego potężnego niegdyś szczepu, który przed tysiącami lat trząsł Chinami pozostało obecnie tylko dwadzieścia kilka rodzin, rozsianych po wąwozach Kwenlun. Rodziny te są bezdzietne. Gdy uczony zapytał Osogurów dlaczego nie mają dzieci, odpowiedziano mu, że przed wieloma laty Bogowie zakazali im wydawać na świat potomstwo. Po kilku dniach uczony mógł naocznie się przekonać, jak dwoje dzieci zostało zgładzonych zaraz po przyjściu na świat.

Aversung czynił wszystko co było w jego mocy, aby odwieść zabobonnych Osogurów od tego strasznego w skutkach przesądu. Gdy jego wysiłki nie dały żadnego rezultatu opuścił szczep i zainteresował światlejszych Chińczyków spostrzeżonym przez siebie zjawiskiem.

Tym razem jego starania od niosły pewien skutek. Po roku dwaj uczeni chińscy wziąwszy z sobą wiele cennych przedmiotów, które znajdowały uznanie Osogurów udali się w zamieszkiwane przez nich okolice i starali się nakłonić kilka par do udania się z nimi do „krainy piękna i bogactwa". Uczeni zamierzali zawieźć je do Tientsinu i tam oduczyć od tego barbarzyńskiego dziwactwa. Z wielkim trudem udało im się zdobyć zaufanie Osogurów i w końcu jedna para zgodziła się opuścić strony rodzinne.

W Tientsinie zaopiekował się nimi Aversung. Oddał do jej dyspozycji swą willę, i roztoczył nad nią obserwację, zamierzając przeszkodzić morderstwu noworodka.

Po kilku miesiącach mały Osogur ujrzał światło dzienne. Niemowlę natychmiast zostało odebrane matce. Na ten akt gwałtu nie chciał się jednak zgodzić ojciec noworodka. Domagał się wydania dziecka, które pragnął poświęcić bogom. Aversung i chińscy uczeni uciekli się do kłamstwa i oświadczyli, że niemowlę już wyzionęło ducha. Osogur nie chciał jednak dać temu wiary, rzucił się na Amerykanina i zagroził, że go zabije, jeśli nie wyda mu dziecka.

W końcu dzikiemu Osoguro wi udało się odzyskać dziecko. Zaraz je zabił i wyraził chęć powrotu w strony rodzinne.

Pewnemu misjonarzowi udało się jednakże zdobyć zaufanie barbarzyńskich dzikusów i odwieść ich od tego zamiaru. Zastosował on wobec nich inną taktykę. Zaczął ich po prostu uczyć. Nauczył grać na chińskich instrumentach i nauczył alfabetu chińskiego. Para dzikusów robiła wielkie postępy i z czasem misjonarzowi udało się wyzwolić ich spod wpływu strasznego przesądu, który prowadził do samozagłady całego szczepu.

Latem ubiegłego roku nawrócnych Osogurów autem przewieziono w strony rodzinne. Aversung, misjonarz i uczeni chińscy byli przekonani, że nawróceni zdołają przekonać swych krewnych o szkodliwości strasznego przesądu. Stało się jednak inaczej. Osogurowie nie zamierzali odstąpić od wiary swych ojców i przybierali coraz groźniejszą postawę wobec nawróconej pary. Pod koniec lata nawróceni w obawie o swe życie musieli opuścić strony rodzinne i ukryć się w Tientsinie, gdzie ich bardzo gościnnie przyjęto.

Gdy te wszystkie wysiłki poszczególnych szlachetnych jednostek spełzły na niczym, władze postanowiły wmieszać się w tę niezwykłą sprawę.

W najbliższej przyszłości ma się roztoczyć nad nieliczny mi Osogurami obserwację policyjną, która będzie miała na celu przeszkadzać zabijaniu noworodków.



Członkowie organizacji kontrrewolucyjnej zebrani w domku dróżnika, odnieśli się z nieufnością do Gorina i Szestakowa, którzy przedstawili się im jako członkowie moskiewskiej organizacji. W końcu zdobyli zaufanie kontrrewolucjonistów i ci wtajemniczyli ich w działalność petersburskiej organizacji.

Gdy zapadł zmierzch Gorin opuścił domek, zamierzając udać się do zakonspirowanego mieszkania, w którym przebywał Meliński.

128.

W „zakonspirowanym" mieszkaniu

W pół godziny po odejściu Gorina, rozeszli się pozostali uczestnicy zebrania. Borodin ruszył w stronę miasta w towarzystwie Szestakowa. Po drodze opowiadał mu, jak rosną szeregi organizacji kontrrewolucyjnej, jak każdego dnia zgłaszają się do nich członkowie.

— Powinniście zachować wielką ostrożność przy przyjmowaniu nowych członków — zauważył Szestakow.

— Zanim przyjmujemy w nasze szeregi nowego członka, zbieramy dokładne informacje o nim — oświadczył Borodin. — Zresztą, mógł pan stwierdzić na własnej skórze, z jaką nieufnością, odnosimy się do nieznajomych nam osób.

Na rogu wąskiej uliczki Borodin pożegnał się z Szestakowem. Gdy Borodin oddalił się, Szestakow przywołał dorożkę i polecił się zawieźć na Newski Prospekt 16.

Po pół godzinie dorożka zatrzymała się przed czteropiętrowym budynkiem. We wszystkich oknach było ciemno. Tylko z dwóch biło nikłe światełko.

Zanim Szestakow przestąpił próg bramy, rozejrzał się na wszystkie strony. W końcu udał się na czwarte piętro i zapukał do drzwi. Po chwili drzwi roztworzył rosły młodzieniec.

— Czy Gorin już jest?

— Z niecierpliwością czeka na ciebie.

Gorin leżał w drugim pokoju na kanapce i czytał gazetę. Gdy ujrzał Szestakowa, serdecznie się roześmiał:

— Sądziłem już, że ci białogwardyści rozstrzelali ciebie, cha, cha, cha...

— Co ci też wpadło na myśl!!... Na razie wszystko idzie, jak po maśle... Pokaż list...

— Już go oporządzili i powtórnie zapieczętowali. W międzyczasie zdążyłem się telefonicznie porozumieć z Moskwą. Polecono zwrócić list Borodinowi i oświadczyć mu, że Meliński, James i Anna Morette musieli opuścić mieszkanie, w którym się ukrywali i że już ich tam nie znaleźliśmy.

— O czym pisał Borodin w tym liście? — zapytał zaintrygowany Szestakow.

— Że przygotowują zamach na Striełkowa.

— Jak widzisz, kontrrewolucjoniści są bardzo nieostrożni. Zupełnie się nie znają na konspiracyjnej robocie!

— Skąd mają się na tym znać? Jak długo tkwią w podziemiach? Z czasem zdobędą praktykę w tej dziedzinie i dopiero wówczas staną się dla nas niebezpieczni...

— A więc do rzeczy, co należy obecnie czynić? Czy otrzymałeś wszystkie niezbędne instrukcje?

— W mieszkaniu tym zakładamy komórkę kontrrewolucyjną... Do tej klatki muszą wpaść ptaszki...

— Doskonale! — Szestakow zatarł dłonie z zadowolenia.

*

Mieszkanie inżyniera Borodina. Borodin ubrał się przed chwilą. Jego córka, Tatiana weszła do pokoju.

— Czy wiesz kto przyszedł?

— Kto?

— Pan Szestakow, o którym opowiadałeś mi wczoraj wieczorem.

— Skąd on zna mój adres? — zdziwił się Borodin.

— Widocznie podałeś go mu.

— Nie przypominam sobie tego. Ale mniejsza z tym, poproś go tutaj.

Szestakow wszedł do pokoju. Jego twarz była pełna powagi. Borodin spojrzał na niego z niepokojem. Wizyty tej zupełnie się nie spodziewał. Wczoraj wieczorem, żegnając się z Szestakowem, wyznaczył mu spotkanie za miastem, w domku dróżnika, na piątek. A nagle, dziś z samego rana, Szestakow zjawił się w jego mieszkaniu. Co najdziwniejsze, nie przypominał sobie zupełnie, aby mu podał swój adres.

— Skąd pan wiedział, gdzie mieszkam?

— Czy pan zapomniał? Przecież pan mi sam podał swój adres.

— Tak? Zupełnie sobie tego nie przypominam? Czy coś się stało?

Szestakow wyciągnął z kieszeni list i rzekł:

— Zwracam panu list, który pisał pan do Melińskiego.

— Czy widział się pan ze swym przyjacielem?

— Tak. Gorin wczoraj o mało nie wpadł. Niech pan sobie wyobrazi, że gdy podchodził do bramy domu, w którym ukrył się Meliński wraz z Anglikami...

— No? No? — w głosie Borodina brzmiał niepokój.

— Zauważył tam auto Cze-ki... W całym domu przeprowadzano rewizję, i w każdym mieszkaniu przetrząśnięto wszystko do góry nogami.

— A czy ich schwytano?

— Gorin ukrył się w przyległej bramie i przyglądał się aresztowanym, ale wśród nich nie zauważył Melińskiego, ani Anglików...

— Czy pan jest tego pewny?

— Gorin przepytał o to również dozorcę, któremu przedstawił się jako współpracownik Cze-ki. Dozorca oświadczył, że w mieszkaniu oznaczonym numerem 22, tam właśnie oni się ukryli, nikogo nie znaleziono.

— A więc udało się im uciec! Dzięki Bogu! — Borodin przeżegnał się. — Teraz musimy się dowiedzieć, gdzie oni się znajdują.

— Gorin właśnie czyni starania w tym kierunku i już biega po mieście. Przy okazji chcę panu zakomunikować, że wynajęliśmy mieszkanie przy Newskim Prospekcie 16, gdzie jest dużo wolnych lokali. Mieszkanie to jest jak gdyby specjalnie stworzone dla roboty konspiracyjnej. Znajduje się ono na czwartym piętrze w kącie. Drzwi prowadzące do niego, są tak wsunięte w kąt, iż nikomu nigdy nie przyjdzie na myśl, że tam ktoś mieszka. Moglibyśmy tam odbywać nasze posiedzenia.

— Bardzo dobrze! Do domu dróżnika jest bardzo daleko, a poza tym zbytnio już go wykorzystaliśmy. Na jutrzejszy wieczór zwołuję nadzwyczajne posiedzenie i właśnie do pańskiego nowego mieszkania. Musimy jak najszybciej porozumieć się z Melińskim, może do jutra znajdziemy go. Jestem przekonany, że został w Petersburgu.

Następnego wieczora w mieszkaniu przy Newskim Prospekcie 16 zebrali się najwybitniejsi członkowie petersburskiej organizacji kontrrewolucyjnej. Borodin przedstawił im dwóch moskiewskich „kolegów", których polecił Meliński.

— Jestem przekonany, że panowie Gorin i Szestakow bardzo się nam przydadzą, — oświadczył Borodin. — Przez wynajęcie mieszkania w którym obecnie się znajdujemy, wykazali się już wielką inicjatywą. Jest to doskonale zakonspirowane mieszkanie...

W tej samej chwili do drzwi wejściowych ktoś lekko zapukał.

Zebrani instynktownie zadrżeli...

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

SIŁA PRZYZWYCZAJENIA

Ewa Brachacka wystukała na maszynie ostatnie wiersze listu handlowego, uważnie poprawiła korespondencję, włożyła kopie do teczek i wzięła z pocztą do podpisu do gabinetu szefa.

Paweł Taczyński, młody szef przedsiębiorstwa kosmetycznego, Taczyński i Syn, nie był sam w pokoju. Jego przyjaciel, Rudolf Homarnicki, wygodnie się rozpierał w fotelu i zerkał okiem znawcy na uroczą sekretarkę. Ewa dostrzegła te spojrzenia, ale udawała że ich nie widzi. Jej cała uwaga była skupiona na szefie. Czekała na jego wskazówki odnośnie do napisanych listów. Ale wszystko było w najlepszym porządku i szef nie miał jej nic do zarzucenia.

Gdy Ewa zamykała za sobą drzwi, usłyszała, jak Rudolf Homarnicki oświadczył:

— Twoja sekretarka jest bardzo ponętną osóbką.

Ewie nabiegła krew do twarzy. Nie namyślając się wiele, uczyniła to, co dotychczas przejmowało ją wstrętem: zaczęła podsłuchiwać. Pragnęła bowiem usłyszeć odpowiedź szefa.

— Może — odparł Taczyński. — Ale jako jej bezpośredni zwierzchnik stwierdzam, że jest ideałem sekretarki. Jej pracowitość i skrupulatność zasługują na uznanie. Jest wprost częścią składową swej maszyny do pisania. Jest ładna, mówisz? Nie zwróciłem na to dotychczas uwagi. Dla mnie jest tylko maszyną funkcjonującą bez zarzutu.

Ewa zbladła. Chwiejnym krokiem dowlokła się do swego biurka. A więc tylko tym była dla niego. Ewa zaczęła się cofać wspomnieniami w tecz. Przypominała sobie, jak mówiono o szefie, iż jest kobieciarzem, jak mrugano oczyma, gdy z wydziału buchalterii przeniesiono ją do pokoju przylegającego do gabinetu szefa, mianując jego sekretarką. Wspominała, jak wówczas przysięgła sobie, że u niej nie będzie on miał szczęścia.

W rzeczywistości zaś sprawa przybrała zupełnie inny obrót. . Od dwóch miesięcy Ewa pracowała w pobliżu szefa, a ten w ogóle nic nie uczynił w tym kierunku, aby ją zdobyć. Nie spostrzegł z początku, że obrzucała go surowym spojrzeniem, nie spostrzegł i teraz, że rumieniła się gdy przechodził obok niej. W ogóle jej nie spostrzegał. Była dla niego maszyną i niczym więcej!

Zrozpaczona nisko skłoniła swą ładną jasną główkę i gorzko zapłakała. Jej wzrok przymglony łzami błąkał się po małym pokoiku i nagle zatrzymał się na maszynie do pisania.

— Ty jesteś moją jedyną przyjaciółką — rzekła do siebie. — Ty mnie nigdy nie rozczarujesz. Tylko tobie mogę zwierzyć się z mych cierpień.

Starannie założyła papier na wałek i już po chwili jej zręczne palce tańczyły po klawiszach maszyny.

„Pawle! — pisała. — Raz tylko pozwól mi do siebie przemówić, wysłuchaj mnie, jeśli to Cię nawet nie obchodzi. Przechodzisz obok mnie i nie widzisz mnie, nie wiesz wcale, jak za Tobą tęsknię, jak Cię kocham...

Ewa pisała i pisała. Od dawna już w gabinecie szefa umilkło, już dwa razy przechodził przez biuro nocny dozorca, a Ewa ciągle jeszcze nie wstawała od maszyny. Opisywała swe całe skromne życie i rozwój swej miłości, która nią obecnie całkowicie owładnęła, i swe cierpienia. Pisała to wszystko, czegoby nigdy nie miała odwagi wyznać.

Gdy Ewa przestała pisać w końcu, dom był pogrążony we śnie. Z przyzwyczajenia przeczytała maszynopis, starannie go poprawiła i podarła na strzępy, odczuwając taki ból w sercu, jak gdyby wydzierała z siebie płaty mięsa. Następnie zgasiła światło i opuściła biuro.

*

Nieco blada po nieprzespanej nocy siedziała Ewa następnego dnia w biurze. Nagle na jej biurku zadźwięczał telefon. Telefonowano z pokoju szefa.

— Panno Brachacka, proszę o kopie korespondencji Pasierskiego i Spółki. — rozległ się głos Pawła Taczyńskiego.

Ewa wyjęła kartotekę z literą P, wniosła ją do gabinetu szefa, który mruknął w jej stronę „Dzień dobry" i nie podnosząc wzroku od biurka, przeglądał leżące przed nim papiery. Pieszczotliwie głaskała wzrokiem jego starannie ułożone włosy. Ociągając się, opuściła gabinet i wróciła do swej maszyny do pisania.

Jak ogniki latały jej białe palce po klawiszach... „i przesyłamy tą samą pocztą..." W tej samej chwili dwie starannie utrzymane dłonie spoczęły na jej pilnych palcach, dwa silne ramiona uniosły ją w górę, zaraz jej głowa spoczęła na szerokiej męskiej piersi, i mała czarna bródka zasłoniła jej usta...

— To jakiś cud! — przebiegło Ewie przez myśl i oddała pocałunek.

— Nie rozumiem ciebie, najdroższy — rzekła po godzinie Ewa do Pawła Taczyńskiego. — Wczoraj nazywałeś mnie jeszcze maszyną, a dziś...

— Dzisiaj jesteś moją słodką, drogą dziewczyną — przerwał jej i znów porwał w ramiona. — Byłaś zawsze tak oziębła w stosunku do mnie, odnosiłaś się do mnie z taką rezerwą — mówił jej między jednym pocałunkiem a drugim, — że nie śmiałem do ciebie się zbliżyć. Ale dziś znalazłem twój list...

— Ale ja go przecież zniszczyłam — wykrztusiła zdumiona Ewa.

— Tak, moje kochanie, uczyniłaś to. Ale jako dobra, lubiąca porządek sekretarka, z przyzwyczajenia umieściłaś je go kopię w kartotece, oznaczonej pierwszą literą mego imienia, krótko mówiąc, w kartotece pod literą P i tam go niedawno znalazłem...

Z TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO.

„Krawiec na zamku"

„Kobieta nr. 14" (Sprawiedliwość) sztuka Marceliny Grabowskiej, będzie najbliższą premierą teatru im. J. Słowackiego. Próby odbywają się codziennie pod kierunkiem reż. J. Karbowskiego.

Co grają w kinach?

ADRIA: „Romeo i Julia".
ATLANTIC: „Rok 2000" i „Takie są dziewczęta".
APOLLO: „Królowa dżungli".
BAGATELA: rewia p. t. „Różowy walc".
DOM ŻOŁNIERZA: „Metropolitan"
MUZEUM: „Mały pułkownik".
PROMIEŃ: „Dzieci szczęścia".
STELLA: „Śmiertelny skok".
ŚWIT: „Ostatni Mohikanin".
SZTUKA: „Zapomniana symfonia".
UCIECHA: „Dziewczę z Prateru".
WANDA: „San Francisko".

Program radiowy

KRAKÓW, godz. 7.25 Kilka informacyj, 7.30 Muzyka poranna z płyt 12.03 Muzyka lekka z płyt 14 Lokalne wiadomości gospodarcze 14.05 Muzyka Muzyka z płyt 15.15 Koncert reklamowy 15.30 Muzyka z płyt 16.05 Wiadomości z dnia 18.45 Program na dzień następny.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem, Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem, Kościuszki 18, pod Temidą, Długa 66, pod Barankiem, Mikołajska 4, Apteka Niebieska, Starowiślna 77,

Podgórze: Pod Orłem, pl. Zgody 18

Opera w niedzielę przedpołudniem „Pajace" w wykonaniu La Scali

Radiosłuchaczy, którzy w niedzielę 14 II. o godz. 10.40 otworzą swe radioodbiorniki czeka prawdziwa przyjemność: opera „Pajace" Leoncavala. Przyjemność tym większa, że wykonawcami opery będą świetni śpiewacy „Scali" mediolanskiej oraz chóry orkiestra tegoż teatru pod dyr. Franco Ghione. Wśród solistów wymienić należy przede wszystkim sopran Ivo Pacetti oraz słynnego tenora Beniamino Gigli.

Bandyci ograbili Kółko Rolnicze

Wojewódzkie władze policyjne w Krakowie zostały powiadomione o zuchwałym napadzie rabunkowym, jakiego dokonano w Suchej na tamtejszą Składnicę Kółek Rolniczych.

Zamaskowani bandyci sterroryzowali personel rewolwerami, po czym zabrali z kasy 505 zł. gotówką i zbiegli.

KRONIKA KRAKOWA

Obniżyć cenę elektryczności w Krakowie

Nie trzeba udawadniać, że elektryczność jest artykułem pierwszej potrzeby. Drożyzna tego artykułu spowodowała, że mnóstwo ludzi go nie używa. Coraz więcej widzi się w domach lamp naftowych.

Do tej pory magistrat nie dał żadnej odpowiedniej zniżki ceny prądu elektrycznego.

Kilkakrotnie na posiedzeniach budżetowych Rady Miejskiej, oraz przy zamknięciach rachunkowych stawiano wnioski o obniżenie ceny prądu elektrycznego.

Jak wynika z przedłożonego Radzie Miejskiej dodatkowego budżetu, dochody elektrowni zmniejszyły się, co jest wyraźnym dowodem słuszności wniosków idących po linii najszerszych mas ludności.

Sądzimy, że magistrat zrozumie tę prostą prawdę, że zarówno w interesie ludności, jak i miasta, leży obniżenie ceny prądu elektrycznego.

Wstrząsający wypadek rowerzysty przy ul. Kalwaryjskiej

Wczoraj rano o godzinie 6.40 miał miejsce przy ul. Kalwaryjskiej w Podgórzu wstrząsający wypadek.

Oto w pewnej chwili pod tramwaj zdążający z Rynku Podgórskiego w stronę Bonarki wpadł rowerzysta Bożek Marcin, lat 30, zamieszkały przy ul. Różanej w Dębnikach, robotnik Zarządu Dróg Wodnych.

Skutki tego wypadku były fatalne. Bożek doznał złamania obojczyka, kilku żeber oraz szeregu kontuzji na całym ciele. Dla wydobycia go z pod tramwaju zawezwano straż pożarną.

Nieszczęśliwego przewieziono do szpitala Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie w stanie b. groźnym.

Zgromadzenie emerytów woj. krakowskiego

„Naprzód" donosi:

We wszystkich większych ośrodkach woj. krakowskiego odbywają się liczne zgromadzenia emerytów, na których to zgromadzeniach delegaci składają sprawozdania z Krajowego Zjazdu Delegatów Emerytów ZZK., objaśniając zebranych o akcji, jaką Sekcja Emerytów ZZK. prowadzi, oraz o projekcie Komisji Sejmowej nowelizacji ustawy emerytalnej.

Na zgromadzeniach zapadają uchwały, w których zebrani emeryci domagają się niezwłocznego przywrócenia zasady liczenia w całości lat służby zaborczej do wysługi emerytalnej, przyczym wypowiadają się przeciw próbie dalszego ograniczenia nabytych praw, przewidzianych dotychczasową ustawą emerytalną.

Domagają się również zniesienia specjalnego podatku od zaopatrzeń emerytalnych i wypowiadają się przeciw próbie narzucenia nowego podatku, w wysokości 5 proc. od zaopatrzeń emerytalnych tych emerytów, którzy przeszli na emeryturę przed r. 1934.

Śmiertelny epilog pijaństwa

Wczoraj pod Mydlnikami znaleziono zwłoki nieznanego mężczyzny. W wyniku dochodzeń stwierdzono, że jest to 57-letni Andrzej Wyżga, który będąc pijany wpadł do stawu. Zdołał się jednak wydobyć z wody, zamarzł jednak na śmierć.

Na głowę Zarzyckiego nałożono okup

Jak słychać władze policyjne przeznaczyły specjalną nagrodę dla tego funkcjonariusza policyjnego, który schwyci groźnego bandytę żywego lub umarłego. Podobno zgłosiło się szereg funkcjonariuszy policyjnych.

Tragiczny wypadek rzezaka

Wczoraj w południe uległ tragicznemu wypadkowi Jakub Schlingenbaum, rzezak, zamieszkały na Alei 29-Listopada.

Schlingenbaum wyszedł na ganek, znajdujący się obok jego mieszkania i stąd spadł na chodnik.

Wezwany na miejsce lekarz Pogotowia Ratunkowego stwierdził u Schlingenbauma złamanie prawego przedramienia.

Usiłowane włamanie kasowe

Ubiegłej nocy niewyśledzeni sprawcy usiłowali dokonać włamania do fabryki Randa przy ul. Rydlówka.

Włamywacze przystawiwszy drabinę dostali się do pokoju kasowego i rozpoczęli „robotę".

Po rozpruciu zewnętrznego pancerza włamywacze zostali spłoszeni.

Jak ustalono kasa była pusta nie przechowywano w niej od dłuższego czasu żadnych pieniędzy. Policja prowadzi energiczne dochodzenia.

Wniosek o zbadanie stanu umysłowego mordercy dziewczynki

Wczoraj w sprawie Albina Kutka mordercy 10-letniej dziewczynki adw. dr. Serafiński postawił wniosek o zbadanie stanu umysłowego Kutka.

Trybunał po naradzie przychylił się do wniosku obrońcy i w tym celu rozprawę odroczył.

Wykolejenie wagonu na stacji

Onegdaj o godz. 20.37 zdążał ze szybu na stację w Wieliczce pociąg towarowy. W pewnym momencie wyskoczył ze szyn jeden z wagonów naładowany solą.

Skutkiem tego wykolejenia pociąg osobowy zdążający z Krakowa do Wieliczki doznał opóźnienia o 34 min. i dojechał tylko do stacji w Wieliczce zamiast do przystanku w Rynku.

Sensacyjny proces ślusarza

Jako drugą w tej kadencji sprawę przed sądem przysięgłych w Krakowie rozpatrywana będzie sprawa Pawła Szewczyka właściciela zakładu ślusarskiego w Krakowie przy ul. Senackiej.

Szewczyk wraz z towarzyszami założył w swoim zakładzie mennicę wyrabiając fałszywe 5 złotówki.

Proces urzędnika sądowego

Przed sądem apelacyjnym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Jan Kowalik, urzędnik sądowy z Bukowca. W roku 1935 nadeszło około 170 dolarów amerykańskich do depozytu dla M. Zięby. Kowalik podrobił podpis a podjętą gotówkę sprzeniewierzył.

Sąd I. Instancji w Sanoku skazał Kowalika na 2 lata więzienia. Od tego wyroku Kowalik wniósł apelację.

Sąd zatwierdził wyrok I. instancji.

Aresztowanie pisarza gminnego na sali rozpraw

Wczoraj zasiadł na ławie oskarżonych w sądzie okręg. karnym w Krakowie pisarz gminny z Piasków Wielkich Fr. Sołtysik, który w czasie od 1933 do 1936 sprzeniewierzył z funduszów podatkowych około 7000 zł. Sąd skazał Sołtysika na 3 lata więzienia.

Natychmiast po wyroku na sali rozpraw Sołtysik został aresztowany. Zona jego dowiedziawszy się o aresztowaniu zemdlała.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon Nr. 173-02.